

Agata Starownik: Kosmiczne podróże Stachury

Dla człowieka, który rozumie istotę świata i kontempluje istnienie, nie istnieją granice czasu i przestrzeni. Stachura sugeruje to ustami Michała Kątnego, narratora opowiadania Marsz skorpiona. Bohater, patrząc na wznoszący się Księżyc, powraca myślą do innego wschodu ziemskiego satelity, poprzedzającego lądowanie misji Apollo 11 nocą z 20 na 21 lipca 1969: w galowej jak dzisiaj pełni stał na niebie – pisze Agata Starownik w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kosmiczne (dys)harmonie”.

Czy warto latać w kosmos? Czy rozwój technologii, popis siły mocarstw, a nawet zabezpieczenie przez globalną zagładą i stare marzenie o sięgnięciu gwiazd są warte tak wielkich pieniędzy, ogromnego ryzyka oraz zdrowia i życia astronautów? Edward Stachura zapewne stwierdziłby z pobłażliwym uśmiechem, że pytanie to nie ma sensu. Jesteśmy już przecież w kosmosie i możemy sięgnąć jego najdalszych krańców. Człowiek-nikt, bohater dialogu *Fabula rasa* stwierdza, że *Nie ma dystansu pomiędzy Ziemią a „najdalszym”, „najodleglejszym” zakątkiem wszechświata*. Pozostajemy częścią uniwersum, nierozzerwalnie związaną z całością, mistycznie z nią zjednoczoną. Fizyczna bytność na innym ciele niebieskim pozostaje kwestią drugorzędną – wyprawa na Księżyc to jedna z wielu możliwych podróży, nieróżniąca się zbyt wiele od wędrówki po górach czy wycieczki do Meksyku. Prawdziwie ważne jest zrozumienie prawdy o sobie i świecie: *Przed wszystkimi podróżami: w Bieszczady, na Jukatan, do*

Patagonii, dookoła świata, na biegun północny, południowy, na Księżyc, na Marsa, na Wenus, dokądkolwiek [...] jest jedna prawdziwa podróż i absolutna: w głąb siebie – poucza człowiek-nikt.

Dla człowieka, który rozumie istotę świata i kontempluje istnienie, nie istnieją granice czasu i przestrzeni. Stachura sugeruje to ustami Michała Kątnego, narratora opowiadania *Marsz skorpiona*. Bohater, patrząc na wznoszący się Księżyc, powraca myślą do innego wschodu ziemskiego satelity, poprzedzającego lądowanie misji Apollo 11 nocą z 20 na 21 lipca 1969: *w galowej jak dzisiaj pełni stał na niebie [...]. Wieczór był historyczny: wigilia przybycia pierwszych ludzi nowożytnej ery na księżyc. Za kilkanaście godzin mieli doń dotrzeć i mieli lądować, i miało nastąpić to niezwykle: dotknięcie Srebrnego Globu stopą człowieka.* W opowieści łączą się trzy momenty: wieczór obecny, wieczór z przeszłości oraz antycypowane przezeń lądowanie astronautów. O uobecnianiu się jednego zdarzenia w drugim przypomina odwołanie do chrześcijańskiej wigilii – rozpoczęcia święta już dnia poprzedzającego. Na podobnej zasadzie msza święta uobecnia jednocześnie wypadki Wielkiego Czwartku i Wielkiego Piątku. W planie wiecznego Teraz człowiek ma dostęp do każdej z chwil.

Kątny głosi też jedność przestrzeni: Ziemi i astronomicznego nieba, kończąc opowieść słowami *Tam, na wysokościach... Tu, na padole...Tu, na wysokościach.* Poprzedza je zestawieniami dwóch sfer. Podczas gdy Neil Armstrong pędził ku Księżycowi, *Tu, na padole, jak gdyby nigdy nic, toczyło się normalne życie.* W czasie akcji utworu zaś *Tam na wysokościach, stał na niebie wielki zimny księżyc. Tu na padole, się siedziało na kamiennym murku nad korytem wyschłego strumienia.* Poeta nawiązuje tu do kosmologii sprzed rewolucji naukowej. Zanim Tycho Brahe, Johannes Kepler i Isaac Newton stopniowo zbudowali

fizykę opartą na przekonaniu o jednorodności przestrzeni, świat dzielono na dwie części, w których obowiązywały inne prawa natury: doskonałą, piękną sferę nadksiężycową oraz sferę podksiężycową, podległą złu i cierpieniu. Odpowiadają im wysokości i padół łoż u Stachury.

W XVII wieku zniesienie podziału na niebo i ziemię niosło ludziom niepokój – czuli, że ziemską niedoskonałość rozszerzyła się na cały kosmos. Stachura myśli odwrotnie: ład i harmonia sfer niebieskich obejmują rzeczywistość ludzką. Żyjemy w niebie, dawniej odległym, przynależnym Bogu, teraz tożsamym z kosmosem astronomicznym, obejmującym planetę Ziemię, królestwem człowieka, samowystarczalnym, jednorodnym, całym przenikniętym świętością. Niebo fizyczne i metafizyczne to jedno. Jak sugeruje bohater opowiadania Naprzód, niebiescy, nadawanie jakiemuś miejscu wyjątkowej rangi to akt pychy: *We Wszechświecie nie ma miejsc wyróżnionych, [...] bo tak powinno być, bo tak jest właśnie delikatnie i sprawiedliwie.* Narrator *Wszystko jest poezja* natomiast kpiąco stwierdza, że wiersz napisany w Kosmosie należałoby oceniać tak samo jak tekst powstały na Ziemi, a może nawet surowiej, gdyż *Takie miejsce jak Księżyc chyba jednak do czegoś zobowiązuje.*

Podbój kosmosu jawi się Stachurze jako zbędny wysiłek, który odciąga człowieka od prawdziwej mądrości oraz wiedzie ku pokusom poznania natury i zapanowania nad nią. Bohater Fabula rasa kpi: *„Opanujemy przyrodę! Skolonizujemy kosmos! [...]” O, nieszczęśliwi szaleńcy, a kiedyż wreszcie spokojnie, szczęśliwie żyć zaczniecie? [...] Wszystko, co robicie, łącznie z waszymi lotami na księżyc i dalej, i jeszcze dalej [...] – to cofanka! Cofanka nieruchoma! Kto nie potrafi docenić życia,*

przebywając na Ziemi, nie może odbyć jakiegokolwiek podróży, trwa w duchowej stagnacji. Znajomość praw fizyki nie wspiera w walce z cierpieniem, nie pomoże nikomu w pojęciu sensu życia.

Kto jednak ów sens znajdzie, ma cały kosmos na wyciągnięcie ręki. Dociera duchowo w każdy zakątek wszechświata i wszędzie czuje się u siebie. Dlatego narrator *Wszystko jest poezja* dyskretnie kwestionuje pionierski wymiar misji Apollo 11, gdy – podobnie jak Michał Kątny – wspomina wieczór w *samą wigilię przybycia pierwszych (?) ludzi na Księżyc*. Stawia wymowny znak zapytania: amerykańskich astronautów wyprzedzili przecież podróżnicy duchowi.

Takim podróżnikami są narratorzy opowiadań *Jasny pobyt nadrzeczny i Naprzód, niebiescy*, którzy, patrząc w niebo, snują wizję swojego kosmicznego bliźniaka – lustrzanego odbicia, żyjącego na innej, ale identycznej planecie. Wyglądają tak samo, tak samo marzą, wykonują te same czynności. Choć fizycznie są oddaleni o lata świetlne, mogą się usłyszeć dzięki swej duchowej wrażliwości. Z jednej strony nie potrzebują kosmicznej podróży, z drugiej – właśnie ją odbywają, i to w różnych znaczeniach tego słowa. Przemierzają myślą przestrzeń kosmiczną na kosmiczną skalę, a co ważniejsze, swoją postawą przywracają światu cząstkę kosmicznego porządku. Kosmos astronomiczny, skażony ludzkim złem, czynią niejako na nowo kosmosem w sensie filozoficznym: miejscem, gdzie panuje harmonia, gdzie łączą się mityczne „w górze” i „na dole”, a Pełnia czeka wszędzie.

Agata Starownik

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
